

DZIENNIK ŚLĄSKI

Wydawnictwo „Katolika“.

kosztuje na pocztę kwartalnie 1 m. 60 fen., z odnośnieniem przez
listonosza 2 m. (Zeitungspreisliste t 14); u agentów i kolporterów z
odnośn. do domu 1 m. 90 fen., na miesiąc 65 fen., na tydzień 15 fen.

Telefon Nr. 1020

Redakcja i ekspedycja znajduje się w Bytomiu przy ulicy
Równoległej (Parallelstrasse) nr. 13. — Od ogłoszeń za 6-cio
łamowy wiersz 15 fen., od reklamy wiersz 40 fen.

Przy sądowym dochodzeniu naszych pretensyj za ogłoszenia przy konkursach, akordach i t. d. wszelkie rabaty upadają.

Rok VIII.

Bytom G.-S., środa 1-go marca 1905.

Nr. 50.

Duszpasterstwo a narodowość.

Niemieckie towarzystwo św. Bonifacego popiera misje katolickie wśród innowierców w Niemczech, Szwajcarii i Austrii. To stowarzyszenie wydaje czasopismo „Bonifatius-Blatt“, które w tych dniach w roczniku VI w zeszytach 2 zamieściło ciekawy i ważny artykuł. Z niego przytaczamy według „Kuryera Poznańskiego“ co następuje:

„Wybór ks. kardynała Koppa na protektora duszpasterstwa dla katolików niemieckich we Włoszech, dokonany na konferencji biskupów w Fuldzie, a potwierdzony temi dniami przez urzędowe pismo kardynała sekretarza stanu Ojca św., obok strony religijnej ma także nieocenioną wartość pod względem narodowym. Trzeba tylko przejść przez niektóre ulice większych miast włoskich, aby znaleźć na tablicach sklepowych niemieckie nazwiska: A. Müller, G. Schultze, U. Meier i t. p. Podróżny cieszy się, że właściciel sklepu jest rodakiem, z którym można rozmówić się po niemiecku. Ale ten Müller, Schultze, Meier nie rozumie już ani słowa po niemiecku! Ojciec lub dziad przyszedł z Niemiec do Włoch, ożenił się z Włoszką, a dzieci, w każdym razie wnuki nie rozumieją już ani słowa po niemiecku. Nawet swego nazwiska poprawnie wymówić nie umieją, z Müllera staje się Mullere i t. p. Tak od generacji do generacji niemieczyzna traci tysiące. Aby język niemiecki i poczucie niemieckie zachować w rodzinach niemieckich i ich potomstwie, najlepszym, i o jedynym środku jest religijna łączność.

Gdy ludzie słyszą niemieckie kazania, śpiewają w kościele swe niemieckie „Grosser Gott wir loben Dich“, — gdy spotykają się w niemieckich związkach św. Elżbiety, w towarzystwach czeladniczych Kolpinga, w związkach Maryańskich, zostających pod kierownictwem duchownych, wtedy oni sami i dzieci ich pozostają Niemcami i dbają o to, by być Niemcami. Zakłady naszych „siostr szarych“, zaprowadzonych w ostatnich 20 latach w Rzymie, Neapolu, Florencji, Medyolanie i w Genewie, obok swej charytatywnej działalności zdobyły sobie niezaprzeczane zasługi i przez to, że w obrębie pola swej działalności i pośrednio daleko poza tem pielegnowały i wzmacniały mowę niemiecką ducha niemieckiego.

Przez to, że odtąd cała działalność duszpasterstwa wśród rodaków katolików we Włoszech została złożoną w jedną ręce, wzmocni się równie narodowa jak religijna sprawa.

Któż może w obcym kraju zapomnieć o kolenadach, które słyszał, będąc dzieckiem w domu. Gdy nasze „szare siostry“ w święto Bożego Narodzenia zapraszają rodaków na choinkę i śpiewają przy żłóbku swe niemieckie kolendy, to zapewne z niejednego oka płyną łzy na wspomnienie lat dziecięcych w miłej ojczyźnie.

Gdzie, jak w Rzymie, nie ma własnych kościołów i instytutów, tam katolicy, którzy jeszcze zachowywali religijną gorliwość, uczęszczali naturalnie do kościołów włoskich. Ale jakże to trudno Niemcowi spowiadać się po włosku i rozumieć włoską mowę wiednika! Dla tego zaniedbywano lub odprzysięgano przystąpienie do Sakramentów św., nawet do wielkanocnym. W ten sposób setki niemieckich zubożyły dla Jak zaniedbani są katolicy niemieckiej w większych miastach Włoch, o tem już nie mówię. Tu według urzędowego spisu ludności z 1900, 12 000 katolików. Dla tej liczby, rozciągniętej na całe miasto, nie ma więcej nad jednego kapłana w katedrze, gdzie w niedzielę odprawia dla rodaków niemieckie nabożeństwo obok niego w tem wielkim

mieście nie mieli dosyć pracy jeden proboszcz i kilku kapłanów? Ale w Medyolanie mamy przynajmniej jednego stałego duszpasterza, we Florencji za to, w Wenecji i t. d. nie ma ani jednego. Ze tam się znajduje jeden albo drugi włoski kapłan, który od biedy trochę mówi po niemiecku i może słuchać spowiedzi, to przecież dla regularnego duszpasterstwa bynajmniej nie wystarcza.

Spodziewamy się, że te stosunki powoli teraz się polepszą. Mianowany przez Papieża protektor niemieckiego duszpasterstwa we Włoszech, ks. kardynał Kopp znajduje środki i drogi dla utworzenia w większych miastach posady dla niemieckiego księdza, któryby objął regularne duszpasterstwo dla zgromadzenia rozproszonych i zbłąkanych owieczek niemieckich w jednej owczarni i rozżarzenia tem samem w jasny płomień iskry pocucia narodowości niemieckiej.

Tak organizacja duszpasterstwa wśród katolików niemieckich we Włoszech, poruszona przez konferencję biskupów w Fuldzie i aprobowana przez Ojca św., przyniesie bogate owoce tak sprawie religijnej, jako też sprawie pielegnowania niemieckiego poczucia narodowego wśród rodaków za Alpami.

A zachęcając do popierania wyżej wspomnianego Towarzystwa misyjnego św. Bonifacego, które ma się postarać o utrzymanie tych misji niemieckich we Włoszech, autor powiada:

„Tu chodzi nie tylko o dzieło religijne, ale także o dzieło wybitnie państwotyczne“.

Z tego widać, jak to Niemcy starają się o swoich rodaków we Włoszech. Dobrze czynią, bo chodzi o dusze, o członków ich narodu.

Tak samo jednak dobrze czynią Polacy, skoro starają się o to, aby wszędzie, gdzie się znajdują, byli polscy księża, a nie tylko tacy, którzy od biedy 10 słów po polsku rozumieją.

Gdy jednak n. p. w Westfalii, Nadrenii, w Saksonii lub nawet w Berlinie Polacy tego żądają, wtedy hakatyści niekatolicy i katolicy wrzeszczą w niebogłosy, że nam nie chodzi o dusze, lecz o polską agitację narodową.

Odtąd chyba nikt z katolickich hakatystów nie będzie nam tego zarzucał, gdyż oświadczymy mu, że nie innego nie robimy, lecz tylko to, co ks. biskupi niemieccy z J. E. ks. kardynałem Koppem na czele czynią we Włoszech, jak to przedstawia „Bonifatius-Blatt“.

Nie potrzebujemy jednak nawet przytaczać obczyzny jako dowód, lecz patrzymy na nasze dobroczynne kościelne zakłady, na **klasztery, szkoły, ochronki, nawet na lazarety.**

Czy tam nie panoszy się niemieczyzna?

A gdy żądamy polskiej nauki, polskiego języka, to nie jeden zaczepił nas, pytając, czy chcemy, aby dzieci niegdyś zaniedbane po ulicy i nauczyły się złych rzeczy?

Rozumie się, że tego nikt nie żąda, żeby się dzieci włóczyły w złem towarzystwie, ale z tego nie wynika prawo do germanizacji w powyższych zakładach.

Nie przestaniemy przeto wołać o polską naukę, o polski język, a będziemy wskazywali na „Bonifatiusverein“ i działalność J. E. ks. kardynała Koppa dla Niemców we Włoszech.

Rozumiemy dobrze trudne warunki, wśród których się owe zakłady dobroczynne znajdują, lecz to nas nie zwalnia z obowiązku, aby występować przeciw germanizacji dzieci i bronić języka i narodowości polskiej, szczególnie dzieci i młodzieży.

Mamy ten obowiązek, bo nam chodzi o Kościół, o wiarę, ale i o narodowość.

Rodzice! Uczcie dzieci czytać i pisać po polsku!

Rusini galicyjscy

korzystają z równouprawnienia językowego. Nie zważając na to, że Prusacy są największymi wrogami wszystkich Słowian, zawierają od pewnego czasu przymierza polityczne przeciw Polakom, a teraz wprost ujęli się za p. Rheinbabenem, gdy ten pozwolił sobie, opierając się na podejrzanych źródłach rusińskich, zarzucić Polakom galicyjskim „polnische Wirtschaft“ i uciskanie Rusinów.

O tem, że życzymy sobie w Prusiech dla ludu polskiego takiej swobody i wolności, jakiej używają Rusini w Galicyi, już często pisaliśmy.

Stwierdzamy dlatego krótko (za Dzien. Berl.), że Rusini wyjątkowo Polakom zawdzięczają, jeżeli mogą, przynajmniej w Galicyi, żyć życiem narodowym, bo mają w niej własne gimnazja, profesorów uniwersyteckich, szkół ludowych więcej nawet niż Polacy, że wszędzie w urzędach, na sądach, na zebraniach i w sejmie cieszą się zupełnem równouprawnieniem, podczas gdy ich bracia w Rosyi pozbawieni są wszelkich praw, tak dalece, że nawet książki rusińskie do nabożeństwa nie wolno im drukować ani rozpowszechniać.

I za to wszystko tak się Polakom odwdzięczają, że idą do największego, odwiecznego wroga Słowiańszczyzny, do Prusaków, i tych wzywają do walki przeciw najbliższym swoim współplemionom, bo jak wiadomo, że wszystkich języków słowiańskich jest właśnie język rusiński najwięcej zbliżony do polskiego.

Mimowoli jak na jawie staje przed naszymi oczyma obraz waśni i walk, jakie się przed tysiącem lat toczyły na ziemi dziś brandenburskiej, saskiej i pomorskiej między słowiańskimi szczepami, które tę ziemię wtedy zamieszkiwały. Walczyły ciągle między sobą i przeciw sobie, a Niemiec ich jeszcze więcej w tej walce podniecał i ręce zacierał, że mu tak łatwo idą w paszczę. Połknął też ich wszystkich razem tak, że dziś gdzieś tam jeszcze pozostały tylko małe wysepki słowiańskie w Saksonii i Brandenburgii, na które patrzy dziś świat, jakby na jakie okazy z muzeum starożytności.

Nie życzymy Rusinom tego losu, jaki spotkał Serbów, Lutyków, Obotrytów i Wilków słowiańskich, ale za swój niegodziwy postępek w sprawie mowy Rheinbabena zasłużyli doprawdy na to, żeby choć na 20 lat dostali się pod panowanie dzisiejszych spadkobierców i wiernych wykonawców myśli krzyżackiej.

Gdyby tak przez dwa dziesiątki lat użyli wszystkich rozkoszy w tem państwie, zbudowaniem na krzywdzie Słowian, toby uciekali do Galicyi, aż by się za nimi kurzyło.

Pan Sembratowicz, świadek i nauczyciel posła Sattlera i innych hakatystów, od razu wyleczyłby się z pisania przeciw Polakom do pism hakatystycznych, a panowie Romańczuk, Wasilko i Jaworski napewno by zapragnęli powrotu pod „polskie jarzmo“ i wyparli by się niecnego kroku, jaki teraz popełnili, wykonując ohydny napaść z tyłu na Polaków, którzy są dziś przecież ostatni przedmurzem Słowiańszczyzny przed naporem germańskim!

Miejmy nadzieję, że zdrowsza część społeczeństwa ruskiego nie pochwala tej napaści na Polaków.

Czeska gazeta „Politik“ oświadcza, że Rusini źle postąpili, bo stosunki w Prusiech są dla ludu polskiego daleko gorsze, niż stosunki w Galicyi dla Rusinów, tak dalece, że jednych z drugimi nie można porównywać.

Tak piszą Czesi, którzy są bezstronni, bo życzą wszystkim Słowianom jak najlepszego powodzenia.

Sejm pruski.

Obrady nad szkołą w poniedziałek tycząły się w dalszym ciągu. Kilku mówców żądało, aby „Ostmarkenculagi“ były większe, ale rząd się na to nie zgadza. Polscy posłowie dr. Mizerski i Korfanty zwalczali te żądania i podwyższenie myta dla inspektorów szkolnych, czego żądał p. Rzeznitzek.

Parlament niemiecki.

W poniedziałek radzono nad wydatkami dla marynarki. Posłowie zmniejszyli wydatki o około 6½ mil. mk. Wniosek posła Gröbera, aby nie udzielić dodatku 29 kapitanom, ma zostać omówiony wtedy, gdy będzie tylu posłów na posiedzeniu, ile potrzeba do powzięcia uchwały. Przy wydatkach na urząd spraw wewnętrznych stawiono 20 życzeń o poprawę stosunków robotniczych. Centrowiec Erzberger żądał więcej inspektorów procederowych, aby każda fabryka przynajmniej raz w roku mogła zostać zrewidowana. Jak w Wyrtembergii, tak należałoby przyciągać robotników do rewidowania fabryk. Zanim policja udzieli pozwolenia na pracę w niedzielę, powinna zapytać się inspektora fabrycznego. Należałoby szyć ograniczyć, o ile zdrowie tego wymaga. W niedzielę nie powinno być wolno pracować w hucie szkła. Większa ochrona przydałaby się robotnikom po cegielniach i fabrykach cygar, papieru itd. Kolejki uliczne powinny być poddawane rewizji na mocy ustawy procederowej. Szkoda, że gminy nie zapisują do kontraktów, które zawierają z spółkami kolejowymi, jak długa ma być szychta urzędników i robotników itp. Należałoby też zupełnie dokładnie opisać, co jest fabryka a co warsztat rzemieślnika, aby rzemieślników nie pociągano do niepotrzebnych podatków. W końcu żądał zaprowadzenie 36 godzin odpoczynku w niedzielę dla robotników. Socjalistyczny poseł Wurm żąda lepszej ochrony tych robotników, którzy pracują w trujących zawodach. Organizacya robotników bywa zwalczana przez pracodawców. W przemyśle żelaznym nie przyjmują robotników ponad 40 lat a płacą niskie zarobki, po 30 do 35 fen. przy 11 do 13 godzinnej pracy. Około piąta część robotników cierpi na suchoty. Nadszychty są bardzo w modzie. Liczba nieszczęśliwych wypadków jest wysoka z winy pracodawców. Warsztaty są przepełnione, wskutek czego choroby się szerzą. Trzeba lekarzom kazać rewidować fabryki.

Z Królestwa Polskiego.

Hakatyści prusko-niemieccy życzą sobie powstania.

„Leipziger Neueste Nachrichten“ piszą, że rozruchy w Królestwie grożą większym niebezpieczeństwem Rosyi, jak wszystkie inne w całym kraju, bo mają na celu ogólne powstanie. Mocar-

BABUNIA.

Bożeny Niemców. Tłóm. z czeskiego Paweł Rybok.

(4)

(Ciąg dalszy).

W izbie Babuni najwięcej się dzieciom podobiała malowana skrzynia. Z upodobaniem patrzyły na niebieskie i zielone róże z brunatnem liściem w czerwonym polu i na złotoczerwone ptaki między białemi liliami. Najwięcej się cieszyły, jak Babunia skrzynkę otworzyła. Było się też czemu dziwować! Wewnętrzna strona wieka była całkiem oblepiona obrazkami i modlitwami — były to same pamiątki z odbytych odpustów. A co dopiero w półskrzynku było! Rodzinne dokumenty, listy od córek z Wiednia, woreczek płócienny ze srebrnemi pieniędzmi, które jej dzieci na zapomogę przysłały. Babunia z nich nie brała, lecz się chowała na pamiątkę. Było tam i pięć sznurów czeskich granatów w drewnianem pudełku, a przy nich wisiał srebrny pieniądz z podobizną cesarza Józefa i Maryi Teresy. Otwierając to pudełko Babunia, wspominała z zadowoleniem:

— Słuchajcie, kochane dzieci, te granaty ofiarował mi nieboszczyk wasz dziadus w dzień wesela a talara dostałam od samego cesarza Józefa; był to hojny pan — wieczny odpoczynek racz mu dać Panie! — Po mojej śmierci będzie to wszystko wasze, — kończyła Babunia, zawierając pudełko.

— Ale Babuniu, jak to było, że wam cesarz pan dał talara? — zapytała pewnego razu Baśka.

— Opowiedźcie nam!

— Przypomnijcie mi inny raz, — odrzekła Babunia — to wam opowiem.

Prócz tego miała Babunia w półskrzynku dwa, relikwiami świętych pocierane różańce, wstążki do czepeca i łakotki dla dzieci.

Na dnie skrzynki leżała bielizna Babuni i reszta jej mienia: suknie, fartuchy, kabatki letnie, staniki i chustki: wszystko było w największym

stwa ościenne, a szczególnie Prusy, nie powinny spokojnie na ruch ten patrzeć, a przynajmniej przygotować się na wszelkie przypadki. (To się już stało, bo do tego nie potrzeba szczególnego przygotowania. Red.).

„Staatsbürger Ztg.“ posunęła się tak daleko nawet, że wskutek jej artykułu poselstwo rosyjskie widziało się spowodowane do oświadczenia, że rozruchy w Królestwie wywołane zostały jedynie przez żydów i socjalistów, a Polacy i ich miarodawcze koła zdala się od ruchu całego trzymały.

„Köln. Volksztg.“, podając tę ostatnią wiadomość, dodaje od siebie, że wobec tego oświadczenia „w miarodawczych kołach berlińskich“ sprawą tą zajmować się nie potrzebują.

Warszawa.

Biuro Reutersa donosi: Władze obawiając się strejku policyantów, dodały każdemu policyantowi jednego żołnierza. Policyanci warszawscy żądają takich warunków, na jakich pełnią służbę policyanci petersburscy. Mianowicie żądają oni 25 rubli miesięcznej płacy (dotychczas mają 12 rubli).

Prywatni dorózkarze i stajenni wstrzymali pracę. Około 15 tys. robotników wielkich fabryk żelaza podjęło w sobotę wieczorem pracę, gdyż przyznano im 9-godzinny dzień roboczy w miejsce 10-godzinnego, oraz podwyższenie zarobku od 5 do 25 procent.

Urzednicy kolei warszawsko-petersburskiej wręczyli swe żądania zarządowi. Strejk na kolei odeskiej trwa dalej. Połączenia kolejowe na wschód od Warszawy są w nieładzie. Jedynie na linii do Petersburga odbywa się ruch. Podróżni jadący do Moskwy i Odesy muszą bardzo objeżdżać. Zwykle ruch kolejowy odbywa się tylko na liniach warszawsko-wiedeńskiej i warszawsko-petersburskiej.

Stosunki w Rosyi.

Białystok. W warsztatach kolei południowo-zachodniej w Starosielcach 800 robotników za-strejkowało. Żądają oni 8 godz. dnia pracy.

Ryga. W niedzielę przyszło do starć ulicznych między strejkującymi a wojskiem a policją. Naczelnik policyi, Nikolicz, trafiony z rewolweru w głowę, padł na miejscu.

Petersburg. W tutejszych fabrykach odbyły się prawyборы celem wyboru delegatów do komisji pod przewodnictwem Szydlowskiego, która będzie miała za zadanie zbadać przyczyny niezadowolienia robotników. Prawyборы odbyły się spokojnie.

Położenie w Petersburgu pogarsza się z każdym dniem. Strejk obejmuje coraz szersze koła i zachodzi obawa, że stanie się powszechnym. Liczba strejkujących dochodzi już do 200,000. Kierownicy strejku wydali hasło unikania wszelkich starć z wojskiem i policją. Robotnicy podczas obecnego strejku chcą tylko stawiać bierny opór. Kierownicy strejku przyszli do przekonania, że jest to naj-

ładzie. Na samym wierzchu leżały dwa czepece. Babunia nie pozwalała dotykać się tych rzeczy dzieciom; lecz gdy była w dobrym humorze, wyjmowała jedną rzecz po drugiej, mówiąc:

— Widzicie, moje miłe, ten kanafas mam już pięćdziesiąt lat, w tem tu kabatku chodziła wasza prababka, ten oto fartuch ma tyle lat co wasza matka — wszystko jeszcze jak nowe, a wy ubrania wnet zniszczycie, bo nie znacie wartości pieniędzy. Widzicie, ten jedwabny kabat kosztował sto reńskich dzisiejszych — wtedy się jeszcze banknotami płaciło.

Tak Babunia opowiadała dzieciom, które słuchały ze skupieniem, jakby wszystko rozumiały.

Pani Proszkowa namawiała Babunię, aby się w inne suknie przebrała, wygodniejsze, jak w dobroci swej duszy myślała, ale Babunia nie zmieniła na sobie ani jednej lamówki a często powtarzała:

— Pan Bóg by mnie starą babę musiał ciężko skarać, gdybym chciała młody świat naśladować, takie nowości nie dla mnie, to nie na mój rozum.

Zostało więc przy starem.

Niedługo słowo Babuni było święte w domu; wszyscy ją „Babunią“ nazywali, a co rozkazała lub zrobiła, było dobre.

II.

W lecie budziła się Babunia o czwartej, w zimie o piątej godzinie. Nasamprzód przeżegnała się i pocałowała krzyżyk od różańca, który zawsze przy sobie nosiła, w nocy zaś pod głowę kładła. Tak z Panem Bogiem dzień rozpoczynała; potem się ubierała, przeżegnała się święconą wodą, wzięła wrzeciono w ręce i śpiewała pieśni poranne. Biedna staruszka, sama długo spać nie mogła, lecz widząc jak słodki jest sen, szanowała go u innych.

Po godzinie dawało się słyszeć jednostajne kłapanie pantofli, skrzypnięcie drzwi jednych i drugich, Babunia pokazała się w progu. W okamgnieniu zagałęły gęsi w chlewiku, świnię zachraczały, krowa zaryczała, kury trzepały skrzydłami, koty też skądś przybiegły i łasiły się koło niej. Psy

skuteczniejszy środek walki przeciw rządowi, który obecnie potrzebuje bardzo wielu dostaw dla armii, a których termin dostawy zawisłym jest od strejku robotników fabrycznych i kolejowych. Z Mandżuryi nadechodzą codziennie telegraficzne zamówienia.

Rozkaz cara uznający strejkujących urzędników kolejowych za urzędników wojskowych, wywołał złe wrażenie. Sądzą, że nie będzie on tak skuteczny, jak się tego rząd spodziewa.

W Teodozyi dnia 20 bm. urządzili strejkujący robotnicy fabryki tytoniu napad na żydów. Przyszło do strasznych scen. — Pięćdziesiąt żydów zginęło.

Słychać, że minister komunikacji Chilkow, wyjechał do Syberyi na wiadomość, że grozi strejk na kolei syberyjskiej, co byłoby nieszczęściem dla armii mandżurskiej.

Wojna rosyjsko-japońska.

Na wojnę!

Książę Fryderyk Leopold pruski odjechał w niedzielę do Genui, aby ztąd się udać do wschodniej Azji. Cesarz Wilhelm, następca tronu i małżonka księcia Fryderyka Leopolda żegnali odjeżdżającego na dworcu kolejowym.

Z głównej kwatery rosyjskiej

donoszą: Na froncie wojska i na zachód od Tielingu wro bitwa. Na skrzydle wschodniem Japończycy zajęli stanowiska rosyjskie i zagrażają teraz głównym stanowiskom obronnym. Z gwałtowności ataku wnoszą, że generał Nogi z artylerią port-arturską dowodzi japońskiej sile zbrojnej. Do Mukdenu przybyło 40 rannych. Także inne objawy wskazują na to, że toczy się większa bitwa.

Z Sachetum

z dnia 26 lutego donoszą: Japończycy postępują naprzód ze znaczną siłą zbrojną w dwóch oddziałach. Wschodni oddział postąpił w kierunku ku Madsadan, i to ku cieśninie Singolin, potem okrążył oddział rosyjski pod Tsinchechen, który się cofnął do Sankunid. Zachodni oddział japoński rozpoczął marsz ku północnemu Jantagan i usiłował okrążyć cieśninę Goutulin. Pomimo śniegu walkę toczono z wielkiem rozgoryczeniem. Udało się wojsku rosyjskiemu odeprzeć wieczorem Japończyków pod północnym Jantaganem.

Stessel

i naczelnik jego otoczenia generał Reuss przyjechali do Petersburga.

Grippenberga

podobno został aresztowany w Petersburgu.

Flota rosyjska.

Pięć okrętów wojennych przejechało w niedzielę koło Dover.

W Port Louis na Madagaskarze parowiec „Mel-

wyskoczyły z bud, wyprostowały się i jednym razem znalazły się przy niej, tak że biedaczka musiała się bronić, aby jej nie wyróciły lub nie wytrąciły z ręki kobiałki z ziarnem dla drobiu przeznaczonem.

Babunia lubiła te zwierzęta, co niemem spojrzeniem zdawały się dziękować za okazaną im pieczę i człowiekość. Ale też biada temu, któryby swawolnie zwierzęciu dokuczył, a choćby najmniejszemu robaczekowi!

— Co człowiekowi szkodę lub pożytek przynosi i zabite być musi, z tem trudna rada, zabijcie je, lecz nie męczcie — mawiała.

Dzieciom nie było nawet wolno przypatrywać się zarznięciu kury, boby ją żałowały, przez coby kura długo skończyć nie mogła.

Pewnego razu rozgniewała się bardzo na psy Sułtana i Tyrasa, ale też powód do tego był nielada! Podkopały albowiem kurnik i rozdarły w jedną noc dziesięć pięknych żółciutkich jak lite złotych kacząt, które się chowały aż miło. Babuni ręce opadły, gdy otwierając rano kurnik, wystraszone kura z trzema tylko kaczątkami wybiegła, lamentując bezustannie, jakoby się skarżyła nad losem pożartych kacząt, które w miejsce prawdziwej, ciągle się włóczęcej matki, wysiedziały. W pierwsze chwili miała w podejrzeniu kunę, lecz ujrzała ślady stóp, wnet się przekonała, że to psy były do tego te właśnie, które podwórza pilnować miała Babunia oczom wierzyć nie chciała. Na dół jeszcze się łaszą i przymilają, jakby się nie ważyły do winy. Takie postępowanie rozgniewało Babunię do reszty!

— Precz odemnie, hołoto! Co wam uczyniły? Czyście głód miały? Nie prawda! Najbardziej swawoliście to robiły! Precz odemnie, niech się na oczy nie pokazujecie!

Psy pospuszczały ogony i zbiegały do bud.

Lnbo to było jeszcze bardzo wczesno, Babunia do córki, szczerze jej się żaliła.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

bourno* Towarzystwa „Messageries Maritime” wy-
ładował produkta żywności i dynamit dla statków
rosyjskich, z których 5 stoi w Dżibutti, a 14 w
Diego Suarez.

Japończycy

zabrali parowiec „Severus” z ładunkiem węgla dla
Władywostoku.

Omsk.

Niedawno sześciu jających na daleki Wschód
żołnierzy obrabowało sklep, a właściciela poraniło.
Dwóch z tych żołnierzy powieszono, a czterech ska-
zano na 20 lat przymusowych robót.

Z Berlina.

— Według nowego prawa podatko-
wego, nad którym sejm ma radzić, wszyscy ci,
którzy mają pięcioro lub więcej dzieci, będą mogli
żądać obniżenia podatku o dwa stopnie.
To znaczy: Kto ma do 1200 marek dochodu a ma
pięcioro lub więcej dzieci, ten fiskalnego podatku
dochodowego płacić nie będzie.

Wiadomości ze świata.

Franeya. Arcybiskup w Bordeaux ogłosił
list pasterski, w którym protestuje ostreimi słowami
przeciw rozdziałowi między Kościołem a państwem
do czego rządy dąży. Także arcybiskup w Cambrai
w liście pasterskim przemawia za podtrzymaniem
konkordatu czyli układu z stolicą apostolską, ale
dodaje, że Kościół wojujący będzie umiał walczyć,
jeżeli tego będzie potrzeba.

Belgia. W obwodzie Charleroi liczba strej-
kujących wynosi już 33000. Kilkakrotnie przyszło
do gwałtów. Strejkujący w kilku lokalach wybili
szyby. 10 osób aresztowano. Przed mieszkaniem
jednego z pracujących górników wybuchł nabój dy-
namitowy, nie wyrządził jednak żadnej szkody.

Nowinki.

Straszny wypadek śmierci z wścieklizny

zaszedł w szpitalu w Przemyśle: Kazio Ziółkowski,
dwuletnie dziecko gospodarza z Pikulie, został przed
miesiącem ukąszony przez psa. Nikt nie zwracał
uwagi w pierwszej chwili na to ukąszenie, a w trzy
tygodnie potem objawiła się u dziecka wścieklizna.
Chłopca przywieziono do szpitala, gdzie po siedmio-
dniowych męczarniach umarł.

Ze służi — na panią.

W Neulerchenfeld pod Wiedniem zmarła nie-
dawno kapitalistka Hammerlowa, wdowa. Testa-
ment jej sprawił wszystkim niemąłą niespodziankę,
gdyż zapisała w nim trzy domy swoje, wartości
300 tysięcy koron, dwom swoim sługom, siostrze
Rinner. Bratu, który ma gospodarstwo w Senften-
bergu, zapisała zmarła 9000 koron; taką samą
sumę przeznaczyła siostrze, żonie rzemieślnika we
Wiedniu.

Ucieczka Gapon.

Po zajściach petersburskich w dniu 22-go sty-
cznia, pop Gapon, przywódca robotników, zgolił
brodę i przebrany za wieśniaka, udał się najpierw
do Kronsztadu. Na koszt podróży mieli obaj po-
dróźnicy 4000 rubli w złocie, które jeszcze przed
„krwawą niedzielą” złożyli przyjaciele. Podczas
jazdy do Kronsztadu udawał Gapon pijanego do
nieprzytomności. Leżał na brzuchu na wozie, któ-
rym kierował jego przyjaciel, w ręku trzymał pró-
żną butelkę z wódki. Butelka ta była dla nich
paszportem, który we władzy budził jeszcze większe
zauwaganie, niż wszelkie pisane dokumenty. W Kron-
sztadzie, dokąd przybyli o godz. 2 w nocy, poste-
runek policyjny nawet nie zwrócił na nich uwagi.
Następnego wieczora, zmieniający dwukrotnie konie,
stanęli w Wyborgu. Tam oficer żandarmerji roz-
począł ich przesłuchiwać bardzo surowo, z kądem i po
co jada, między innymi zapytał też, czy wiedzą,
kto jest Gapon.

Rzeczywisty Gapon odpowiedział z głupkowatym
uśmiechem:

— Tego to nie wiem, jaśnie wielmożny panie,
ale to może krowa.

— Z takim głupcem szkoda nawet rozmawiać
— krzyknął oficer — zabieraj się do dyabła.

Uciekający nie kazali sobie tego dwukrotnie
powtórzyć i szybko zacięli konie.

Drogę z Wyborga do Helsingforsu przebyli
ankami z żaglem. Gapon przebrał się u jednego
ze swych znajomych za szlachcica szwedzkiego, to-
warzysz za służącego. Korzystając z pomyślnego
wiatru, przebyli przestrzeń 220 kilometrów w ciągu
3 godzin. Dokuczał im tylko mróz, dochodzący do
25 stopni. W małej wiosce koło Helsingforsu wy-
szedli ze sanek i odesłali je koleją. Kilkakrotnie
zatrzymywali ich żandarmi, lecz nie znajdując nie-
podejrzanego, puszczali wolno. W miejscowości Abo
oznał Gapon pewien profesor, który pozostawał
w nim w stosunkach, gdy Gapon wykładał jeszcze
w szkole żeńskiej. Gapon poszedł do niego i
zapytał:

— Jadę w tajnej misji, nie znasz mnie pan?

Profesor, podobnie jak cała ludność finlandzka,
nie wiedział nic o roli, odegranej przez Gapona w
dniu 22 stycznia, chętnie zastosował się też do jego
życzenia. Na angielskim okręcie opuścili podróżnicy
Finlandyę. Zatrzymali się w Sztokholmie, gdzie już
mogli się czuć bezpieczni. W tydzień później udał
się Gapon do Paryża, a z tamąd do Genewy, gdzie
bawił czas dłuższy. Obecnie w obawie przed za-
graniczną policją rosyjską, Gapon ukrywał się ma-
znowu w miejscu, znanem tylko jego najbliższemu
przyjaciolom.

Ze Ślązka.

Bytom. Na stwardnienie kręgów zachorowało
od pojawienia się tej choroby aż dotąd w Królews-
kiej Hucie 140 osób, w dwunastu wsiach powiatu
bytomskiego ogółem 34 osób, w Bytomiu 17 osób,
w szesnastu wsiach powiatu katowickiego ogółem
78 osób, w powiecie tarnogórskim 9 osób, w powia-
tach zabrskim i pszczyńskim po 7 osób, w powia-
tach gliwickim i lublinieckim po 1 osobie — czyli
że razem zachorowało 294 osób. Śmiertelność na
tę chorobę wynosiła na każde 10 zachorzeń średnio
po 4 do 5 wypadków. — W ostatnim czasie, zdaje
się, choroba nieco złagodniała.

— Podwyższenie cen za obuwie.
Związek fabrykantów obuwia odbył niedawno ze-
branie w Berlinie, Chodziło o zajęcie stanowiska
w obec coraz większego podnoszenia się cen za
skórę i materyały szewskie, o zrównanie cen za
wyroby ze skóry i o zagrozenie rozszerzaniu się
nieuczciwych konkurencji. Zebranie, na którym
było obecnych przeszło 400 przedstawicieli fabryk
obuwia, uchwaliło jednogłośnie podwyższyć ceny za
obuwie o 10 procent, i więcej już nie sprzedawać
obuwia po cenach dotychczasowych. Odnosną
uchwałę rozesłano wszystkim fabrykantom i han-
dlarzom obuwia. Prawie wszyscy przedstawiciele
rzemiosła szewskiego zgodzili się na uchwałę po-
wyższą.

— Młody przeniewierca, uczeń firmy
Sohrauer i Förster z Bytomia, który, jak swego
czasu donosiliśmy, sprzeniewierzył 37,000 marek
i uciekł, lecz we Wrocławiu przytrzymany został,
zasądzony obecnie został przez sąd bytomski na 8
miesięcy więzienia.

— Na wydalonych z pracy robotni-
ków włożyli u nas: K. w Świętochłowicach 1 m.,
z Szarleja 50 fen.

Godula. Pożalowania godna żona Józefa Ma-
skut, poszła inwentarz zaopatrzyć w pokarm i przy
tej czynności schodząc po drabce, spadła tak nie-
szczęśliwie, że złamała sobie lewą rękę i inne po-
kaleczenia odniosła. Przytem też zaznaczyć mogę,
że nieszczęśliwa jest czytelniczką „Katolika” już od
30 lat.

Król. Huta. Odbyło się tu zebranie robotników
z Hirsch-Dunkierowskiego „gewerkferajnu”. Przy-
było około 500 osób na to zebranie, które się od-
było celem zaprotestowania przeciw rozporządzeniu
prezesa regencyi, nakazującemu zamykać szynki w
dni wypłat i zaliczek już o godzinie 4 po po-
łudniu.

Jest to najsmutniejsze świadectwo, jakie sobie
„gewerkferajn” wskutek tego zebrania i protestu
wystawił. Cały świat dąży do ograniczenia pijań-
stwa, są okolice i kraje, gdzie nawet robotnicy sami
żądadają zamykania szynków, a tu na Górnym Śląz-
ku „oświecony gewerkferajn” żąda zniesienia
przepisów, zmierzających do ograniczenia pijaństwa
i do ograniczenia marnotrawstwa ciężko zapraco-
wanego grosza.

Teraz się więc pokazuje prawdziwe oblicze
„gewerkferajnu”. Jest on wogóle dla ruchu i roz-
woju stosunków robotniczych na Górnym Ślązku
bardzo zbyteczny.

Dalej na tem zebraniu domagano się także
przez uchwałę bibliotek i szkół uzupełniających.
Naturalnie, że biblioteki, jak dotychczasowe, byłyby
tylko niemieckie i pomagałyby lud germanizować.
Mniej więcej i ze szkół uzupełniających nie ma wię-
kszego pożytku, niż jest z bibliotek. — Więc „ge-
werkferajn” pod obecnymi kierownikami płynie
także po części we wodzie hakatystycznej. To so-
bie wszyscy robotnicy pamiętają i pamięć.

Katowice. Na dworcu „Kopalnia Jerzy” zde-
rzyła się lokomotywa z pociągiem towarowym.
Lokomotywa pociągu została z szyna wyrzucona
i mocno uszkodzona, a dwa następne wagony zdru-
gotane. Szkoda jest dosyć wielka. Z ludzi nikt
szkody nie poniósł, ponieważ zawczasu jeszcze po-
zeskakiwali z pociągu.

Gliwice. Ksiądz proboszcz Zielonkowski, bę-
dący dawniej proboszczem w Szywałdzie, ma być
podobno ustanowiony jako drugi proboszcz w Gli-
wicach. Parafia gliwicka byłaby więc rozdzieloną
na dwie parafie.

— Opodał Niem. Żernicy na drodze
polnej znaleziono zwłoki człowieka niewiadomego
nazwiska. Widocznie zmarł, gdyż śladu obrażeń
cielesnych na zwłokach nie ma żadnych.

Z Górnego Ślązka. Pewien proboszcz, na które-
go parafianie polscy się żalili w „Katoliku”, że za-
prowadza dużo niemieczyny w kościele, napisał po-

dobno do korespondenta „Katowiczerki” list, który
obecnie „Katowiczerka” umieszcza. List owego pro-
boszcza jest taki, że trudno przypuścić, żeby go
ksiądz wogóle mógł pisać, a z drugiej strony nie-
mniej trudno przypuścić, żeby się „Katowiczerka”
podobny list zmyślić poważyła, gdyż w danym ra-
zie chodzić może o jej własną skórę przed sądem.
List ten nie jest ogólnikowy ale tak wyraźny, że
czytelnicy „Katolika” zaraz wiedzieć mogą, który to
ksiądz jest.

Zresztą niema się z czem ukrywać, tem wię-
cej, że niektórzy czytelnicy nasi mogliby niesłusznie
innego jakiego księdza podejrzawać. Księdzem,
którego list „Katowiczerka” ogłasza, jest ks. pro-
boszcz Eberhard Wick w Sierakowie
pod Lublińcem.

Ksiądz ów rzekomo pisze, że podczas lata za-
prowadził w tygodniu 2 msze szkolne z niemieckim
śpiewem, aby już dzieciom przypominać obowiązek,
że jako pruscy poddani mają stać zdala od polskich
dążeń. Może się niektórym Wielkopolakom nie
podobalo, że dzieci po niemiecku śpiewają, ale on
(proboszcz) sobie z tego zupełnie nie robi.

Dalej tak pisze ów ksiądz: „Stoję ponad par-
tyami i nie ubiegam się o życzliwość ludu. Jako
Niemiec z domu i urodzony w Prusach Zachodnich
myślę i czuję tylko po niemiecku i działam według
tego mojego usposobienia, zwłaszcza że w naszych
czasach polska zarozumiałość narodowa ogarnęła
także ludność na wsi. O ile to odemnie zależy,
będę każdy wielkopolski ruch w mojej parafii ener-
gicznie zwalczał i zawsze będę i pozostanę bojowni-
kiem za niemieczynę, wszystko jedno czy tu czy
gdzieindziej proboszczem będę. Pielęgnowanie nie-
mieckiego nabożeństwa, w którym od młodu jestem
wychowany, będzie zawsze moim najpiękniejszym
zadaniem kapłańskim. A jeżeli mnie polskie ga-
zety..... oznaczają germanizatorem, to widzę w tem
nie obrazę, ale li tylko uznanie wypełnionej powin-
ności zawodowej. — Heca przeciw mojej osobie
z powodu nabożeństw niemieckich wychodzi tylko
z grona nielicznego. — Nie dam się w błąd
wprowadzić przez pisaniny „Katolika”. Kieruję się
wyrażeniem Schillera: Nie daj się ustraszyć wrza-
skiem motłochu.”

Tak pisze niby ów ksiądz według „Katowi-
cerki”. — Do listu jego uwag żadnych nie doda-
jemy, sądząc, że może ów ksiądz się wytłómaczy z
tego, co popisał. — Czytelnikom naszym jednak ra-
dzimy, aby ten numer gazety sobie zachowali, bo
do tego pisma owego księdza jeszcze powrócimy.

Wrocław. (Upadek gazety hakatysty-
cznej.) Założono w połowie grudnia zeszłego roku
we Wrocławiu gazetę hakatystyczną p. t. „Ost-
deutsche Allgemeine Zeitung”. Nie szczędzono
głośnej reklamy, przesyłano z początku gazetę
wielu osobom, także Polakom w Poznaniu i na
provincyi, bezpłatnie, zniżono w zeszłym miesiącu
abonament, jednak nie udało się pozyskać dosta-
tecznej liczby abonentów, dlatego gazeta przestała
wychodzić.

Jednym ze założycieli był książę Donnersmark
ze Świerklańca, który pał podobno 200 000 marek
na założenie tej gazety. Gazeta jednak nie jest
kopalnią, z której zyski płyną obficie. — Zwykle
przedsiębiorstwo gazetowe chude tylko przynosi
odsetki.

Ostatnie wiadomości.

Król. Huta.

W poniedziałek wieczorem na ulicy Cesarze-
wicza biło się dwóch Koźlików, stryjeczni bracia.
Jeden z nich przywołał swojego brata Wilhelma i
ten pchnął Józefa K. nożem tak nieszczęśliwie w
szyję (kark), że krew buchnęła i śmierć nastąpiła.

Tunel przez górę Simplon.

Inżynier Bionka zmarł wskutek zatrucia ga-
zami. Jest to drugi inżynier, który stracił życie
przy przebijaniu tunelu.

25 górników

zginęło wskutek wybuchu gazów na kopalni we
Wilco w Północnej Ameryce.

Mukden

podobno już ostrzeliwują Japończycy. Tak dono-
szą Chińczycy. Wiadomość jest niepewną. Japoń-
czycy podobno przeciągali przez chińską Mongolię
i zjawili się na północ od Mukdenu. Jeżeliby to
było prawdą, wtedy klęska Rosyan byłaby pewną.

Wiadomości handlowe i przemysłowe.

27 lutego. 28 lutego.
Płaca za 100 rubli - - - 216,05 msk. - 216,05 ark
" " 100 guldenów - - 170,10 " - 170,20 "

Wrocław, 28-go lutego. (Ceny targowe).

Stale ceny ustanowione przez deputacyą targową.	W markach i feny- gach za 100 kg.		
	piękny	średni	posledni
Pszennica biała - - - - -	17,50	16,90	16,40
" żółta - - - - -	17,40	16,90	16,30
Zyto - - - - -	13,60	13,30	12,80
Jęczmień - - - - -	16,00	14,80	13,80
Owies - - - - -	14,80	14,20	13,70
Groch „Wiktoria” - - - - -	19,50	17,50	15,50
Groch - - - - -	17,50	15,80	14,00
Bzopik - - - - -	21,20	19,70	18,20

Bank ludowy w Rybniku
ulica św. Jana (Johannesstr.) 3 przy kościele
otwarty codziennie od 8—12 i od 2—4 godziny
wyjąwszy niedziele i święta
udziela

pożyczek na weksle

i płaci od złożonych w nim pieniędzy
4% za półrocznym wypowiedzeniem,
3½% za ćwierćrocznym wypowiedzeniem,
3% za tygodniowym wypowiedzeniem.
Od 1—3 włącznie oblicza się procent za cały miesiąc,
od 4—16 włącznie jeszcze za pół miesiąca.

Najlepsze Wielkostrzeleckie wapno w kawałkach

po cenach fabrycznych
sprzedaje

157
Paul Elsner, hurtowny handel mater. budowlanych,
w Bytomiu G.-S.

Bank ludowy

Zaborze, ul. Cesarzewicza 64 a.

otwarty codziennie od 8—12 i od 2—4 wyjąwszy niedziele
i święta.

Udziela pożyczek na weksle

i płaci od złożonych w nim pieniędzy:

3% od sta za tygodniowym wypowiedzeniem,
3½% od sta za ćwierćrocznym wypowiedzeniem,
4% od sta za półrocznym wypowiedzeniem.

Bank przyjmuje oszczędności dzieci od 50 fen. pocz.

Mąka do pieczywa domowego (Kaus-
back) ¼ centnara 2,30 m.
pszena ¼ centnara 3,00 m.

Najlepsza mąka cesarska
(Kaiserauszug) w woreczkach i luźno nad-
zwyczaj tanio!

Wszelkie gatunki krup,
owies, sieczka, otręby
oraz wszelkie artykuły pastewne.

Adolf Böhm,

Bytom, ul. Tarnogórska 21
naprzeciw nowego kościoła katolickiego.

Wesoły figlarz

zawierający uciśne i ciekawe powiastki,
opowiadania, dowcipy, żarty, figle i t. d.
dla rozweselenia i uczciwej zabawy zebrał
Józef Chociszewski.

Cena egz. 35 fen., z przes. 40 fen.

Zamawiać trzeba pod adresem:

„Katolik“ w Bytomiu (Beuthen O.-S.)

Spółka parcelacyjna

w Bytomiu, ulica Koszarowa 1

(Parzellirungsgenossenschaft, Beuthen O.-S., Kasernenstr. 1)

poleca swą

kasę oszczędności (szparkasę)

i płaci od złożonych w niej pieniędzy 3, 4,
4½ i 5 od sta zależnie od czasu wypo-
wiedzenia.

Dalej ma każdego czasu na sprzedaż 5-proc.
pierwsze i inne

HIPOTEKI.

Większe i mniejsze parcele gruntu pod ko-
rzystnymi warunkami zawsze do nabycia.

Wszelkie bliźsze szczegóły i objaśnienia
na żądanie listownie.

Biuro nasze i kasa otwarte codziennie (z
wyjątkiem niedziel i świąt) od godziny 9 rano
do godziny 1 w południe.

— Telefon nr. 1325. —

BANK LUDOWY W KROL. HUCIE

ulica templa nr. 8, I-sze piętro,
udziela

pożyczek na weksle

a płaci od złożonych pieniędzy:

4 od sta za półrocznym wypowiedzeniem

3½ od sta za ćwierćrocznym wypowiedzeniem,
3 od sta za tygodniowym wypowiedzeniem.

Oszczędności przyjmuje się już od 1 marki
począwszy aż do dowolnej wysokości.

Od pieniędzy wpłaconych w pierwszych 3 dniach
miesiąca oblicza się procent za cały miesiąc, od
złożonych w dniach od 4 do 16 za pół miesiąca.

Bank jest otwarty od 8-12 przed poł. i od 2-4 po poł.

Biuro miernicze i melioracyjne

Bytom G.-S., ulica Gliwicka 36, I. piętro.

Przyjmuje wszelkie pomiary przy parcelacjach, dziele-
niach, zakupie gospodarstw, zaciągnięciu landszaftu i t. d.
Stwierdzenie i odnawianie starych granic przy spo-
rach granicznych. Wykonywanie planów budowla-
nych, także i wszelkie melioracje gruntu, drenowanie,
odwadnianie i nawadnianie łąk, budowę dróg i kolei oraz wszelkie
niwelacje przy zakładaniu kanalizacji.

Ceny umiarkowane. Wykonanie prędkie.

Telefon 1453.

Wacław Paczkowski, zaprzysiężony miernik (konduktor).

„Smieszek“ kalendarz humorystyczny
na rok 1905 zawierający
mnóstwo zabawnych powie-
ści i opowiadań z licznymi obrazkami jest do nabycia
w ekspedycji „Katolika“. Cena za egzemplarz wynosi
tylko 25 fen., z przesyłką 30 fen. Kto zamówi 10 egzem-
plarzy otrzyma 1 egzemplarz darmo i przesyłkę franko.
Polecamy ten kalendarz wszystkim lubownikom we-
sołych powiastek. Adresować: „Katolik“, Bytom (Beu-
then O.-S.)

Józef Koźlik,

zakład budowniczy - blachnierski i instalacyjny.

Bytom G.-S., Wielka Błotnica 13.

— Telefon nr. 1462. —

Poleca się do

wykonania projektów drenarskich,
urządzeń kanalizacyjnych i wodociagowych.

Urządzenie łazienek z piecami
węglowymi, gazowymi oraz klozetów
w najprostszym i najwykwintniejszym wykonaniu
po najtańszych cenach.

Reparacje

także robót nie wykonanych przezemnie
prędko, rzetelnie i tanio.

Listownik dla dzieci i młodzieży

przez J. Chociszewskiego,

zawierający wzory listów, powinszowań, ta-
migłówek, powiastek i nauki o grzeczności
dla młodzieży, z przesyłką 35 fen.
poleca „Katolik“, Bytom (Beuthen O.-S.).

Dla każdego koniecznie potrzebna książka

wyszła z druku pod tytułem:

PORADNIK PODATKOWY.

Zawiera ona objaśnienia, rady i wskazówki co do podatku dochodowego i majątkowego, co do po-
datków komunalnych czyli gminnych włącznie podatku gruntowego, budynkowego i procederowego; oprócz
tego zaś wyjaśnia i tłumaczy sprawy podatku od procederowego obrotu wędrownego, od składów wędrownych, pruską
taryfę stemplową oraz taryfę wekslową.

Jak się bronić przed zbyt wielkimi podatkami?

Na to daje dokładne rady „Poradnik“, podając zarazem rozliczne przykłady, formularze, wzory i podania do
władz podatkowych po polsku i po niemiecku.

„Poradnik“ wydany jest przez doświadczonego prawnika, dr. Górnego i uwzględnia wszystkie wyroki
sądów najwyższych do ostatniego czasu. — Kto „Poradnika“ w domu posiada, da sobie radę we wszystkich sprawach
podatkowych i potrafi obronić się sam, gdyby nałożono na niego za wielkie podatki. — Polecamy „Poradnika“ każdemu
do użytku, jako książkę praktyczną i pożyteczną, jakiej dotąd w polskim języku nie było.

Cena oprawnego „Poradnika“ wynosi 1 mrk. 30 fen., z przesyłką 1 mrk. 50 fen.

Za nadesłaniem należności przesyła odwrotnie

„Katolik“ w Bytomiu (Beuthen O.-S.)

Przy zmianie kart od zabezpieczenia na starość i słabość.

Karta kwitowa, skoro zawiera 52 tygodniowych znaczków, a w każdym razie w przeciągu 2 lat, musi być zamieniona na nową kartę kwitową. Robotnik tedy oddaje na policyi starą kartę, a otrzymuje nową.

Na wewnętrznej stronie karty kwitowej znajdują się trzy przedziały, w pierwszym wypisuje urzędnik liczbę znaczków zawartych w karcie kwitowej; w drugim i trzecim winien zaznaczyć czas choroby, lub czas służby wojskowej.

Otóż przy zmianie karty z ważyć trzeba na to, ażeby poświadczenia te były dokonane ściśle i dokładnie; nie trzeba zezwolić na to, by jakiegokolwiek z tych poświadczeń opuszczono.

Przecież żadnych nie masz trudności w poświadczeniu liczby znaczków; urzędnik zapisze tyle, ile ich w rzeczywistości jest; gdyby zaszła jakakolwiek omyłka, poprawi ją, skoro mu się na to uwagę zwróci.

Trudniejsza jest sprawa z poświadczeniami choroby lub służby wojskowej, i to nie dla tego, jakoby urzędnik tego zapisać nie chciał, lecz jedynie dla tego, że robotnik, zamieniając kartę, nie czyni tego, co do niego czynić należy.

Zdarza się bowiem nieraz, że robotnik w roku ubiegłym chorował lub był we wojsku, a jednak tego poświadczyć sobie w karcie nie kazał. Któż tedy winien? On sam!

Na cóż są te poświadczenia czasu choroby lub służby we wojsku?

Poświadczenie to jest niemałą korzyścią dla robotnika, bo każdy tydzień choroby lub służby wojskowej, poświadczony w karcie kwitowej, ma to samo znaczenie, co tyleż znaczków wlepionych do karty kwitowej.

Tydzień choroby lub służby wojskowej ma dla obliczenia renty tę samą wartość, co tydzień pracy.

Przykład: Robotnik N. starając się o rentę na przypadek inwalidztwa, miał w trzech kartach kwitowych tylko 105 znaczków II klasy, lecz nadto poświadczono mu, że 90 tygodni służył we wojsku i że 25 tygodni był chory.

Jakie to szczęście dla niego, że kazał sobie poświadczyć w karcie kwitowej czas służby wojskowej i czas choroby! Bo tylko w ten sposób uzyskał prawo do renty. Gdyby tego poświadczenia nie był żądał, byłaby mu renta przepadła. Bo dla uzyskania renty wymaga prawo conajmniej 200 znaczków, on zaś ma ich tylko 105. Ponieważ poświadczony czas choroby i służby wojskowej dolicza mu się do pracy, liczy mu się razem 105 + 90 + 25, czyli 220 tygodni zabezpieczenia, i w ten sposób może uzyskać rentę.

Lecz chociażby i udzielenie renty od tego nie zależało, to trzeba poświadczenia żądać zawsze, bo ono podwyższa wysokość renty.

Wyjaśnijmy to na przykładzie!

Robotnik zabezpieczony przez 11 lat wlepił 400 znaczków II klasy; obok tego miał poświadczoną chorobę za 120 tygodni.

Jego renta na słabość wynosiła rocznie 151,20 marek; podczas gdy bez onego policzenia czasu choroby otrzymywałby rocznie renty tylko 144 marki.

A więc, bracia robotnicy, żądajmy przy zmianie kart kwitowych poświadczenia czasu choroby i czasu służby wojskowej, bo w ten niemała korzyść dla nas.

Poznański „Robotnik.“

Wyroki najwyższych sądów.

* **Zeskakiwanie z pociągu kolejowego.** W kilku obwodach rejencyjnych wydane zostały rozporządzenia policyjne, zakazujące zeskakiwania z wagonów kolejki ulicznej, gdy jest pociąg w biegu. Pewnemu kupcowi, który mniej więcej 8 kroków przed przystankiem zeskoczył ze znajdującego się w ruchu pociągu kolejowego, nałożyła policja karę.

Kupiec nie zapłacił kary, lecz odniósł się do sądu, a tenże karę zatwierdził, pomimo, że skazany bronił się tem, iż pociąg kolejkowy nie był już w pełnym biegu, gdy z niego zeskoczył, i że prezes regencyi nie ma prawa wydawania podobnych rozporządzeń. Izba karna jednakże innego była zdania i kupca skazała na karę.

Również sąd najwyższy pruski, „kamergerycht“, założoną przez skazanego rewizję odrzucił i przyznał prezesowi regencyi prawo wydawania podobnych rozporządzeń.

Zbyt wczesne zeskakiwanie z pociągu kolejki elektrycznej jest zatem karygodnem.

Ze sądów.

* **Z wynajmowaniem mieszkania** liche zrobił doświadczenie majster kowalski T. z Katowic. Komornik jego wyprowadził się a nie zapłacił mu komornego. Więc T. postanowił być ostrożniejszym na przyszłość. Gdy kupiec Brügemann miał się do jego mieszkania wprowadzić, żądał T. od żony owego kupca zapisku w kontrakcie, że w danym razie może jej meble zafantować za nieuiszczone komorne.

Zapisek ten został też rzeczywiście do kontraktu przyjęty, ale mimo to ostrożny T. „wpadł“ znowu, albowiem meble należały komu innemu. Ponieważ T. widocznie o tem nie wiedział, przeto kiedy Brügemannowie się wyprowadzali a komornego zapłacić nie chcieli, kazał im według kontraktu meble zafantować. Teraz jednak ten, komu meble te rzeczywiście należały, zaskarżył T. do sądu. Proces był dość długi, T. przegrał go i musi teraz jeszcze około 400 marek kosztów zapłacić.

Obecnie jednak T. skarżył kupcową Brügemannową o oszustwo. Sąd w Katowicach skazał „mądrą“ kobietę na trzy tygodnie więzienia.

* **W lokalu policyjnym** zatrudniona była służąca Glöckner. Miała ona lokal policyjny uprzątać i czyścić, a czyniła to bardzo „gruntownie“ i to ją zgubiło.

Razu jednego tak gruntownie wszystko uprzątała, że „uprzątnęła“ także portmonetkę z 1,45 mk., która się znajdowała w szufladzie i która należała do policyjanta Kochlika.

Sąd w Katowicach skazał dziewczynę na miesiąc więzienia.

* **Proces z powodu rozdawania gazet.** Swego czasu pani Fr. Koraszewska pozwoiliła uczniowi A. Pawlecie rozdać w pewnej wsi kilka egzemplarzy „Gazety Opolskiej“. Za to wytoczono proces tak p. Koraszewskiej jak uczniowi Pawlecie. Sąd ławniczy w Opolu skazał ucznia czyli pomocnika drukarskiego Pawletę na 20 marek kary za rozdawanie „Gazety Opolskiej“ na „publicznej drodze“, a p. Fr. Koraszewską, żonę wydawcy tegoż pisma, która Pawlecie na jego życzenie kilka gazet do rozdania dała, na 150 marek kary za spowodowanie (Anstiftung) do karygodnego czynu.

Sprawa ta następnie przeszła przez wszystkie instancje aż do „kamergerychtu“ w Berlinie. — Izba karna w Opolu zmieniła wyrok tylko o tyle, że zniżyła karę pani K. na 100 marek. Natomiast „kamergerycht“ uznał rewizję za słuszną i zniósł wyrok opolskiej izby karnej, ponieważ mylnie zastosowano do oskarżonych §§ 10 i 41 pruskiego prawa prasowego. Pawleta rozdał bowiem gazety bez uprawiania procedury (nicht gewerbmässig), nie kazał sobie za nie płacić, również sam nie dostał wynagrodzenia, rozdał bezpłatnie (unentgeltlich). Zatem oboje oskarżeni nie wykroczyli przeciw §§ 43,1 i 148,5 ustawy proceduralnej, bo gdyby byli wykroczyli, wspomnianoby o tem we wyroku. Na podstawie zaś paragrafów 10 i 41 pruskiego prawa prasowego z roku 1851 można było oskarżonych tylko w takim razie skazać, jeśli rozdawane druki można uważać za „plakaty, zawiadomienia, odezwy.“ O tem jednak wyrok izby karnej nie nie wspomina, lecz wskazuje tylko na numer 44 „Gazety Opolskiej“, w którym zamieszczono artykuł przeciw „kriegervereinowi“ i nakreślono go niebieskim ołówkiem. Według prawa państwowego z dnia 7 maja 1874 r. (paragraf 32,2) ma paragraf 10 z roku 1851 tylko jeszcze o tyle znaczenie dla pism drukowanych, o ile chodzi o „plakaty, zawiadomienia i odezwy.“ Dla tego należy znieść wyrok izby karnej w Opolu nie tylko co do oskarżonej, ale także co do oskarżonego (Pawlety), choć tenże rewizji nie założył, ponieważ izba karna powinna rozstrzygnąć, czy rozdawane gazety mieściły w sobie, szczególnie w nakreślonym artykule, zawiadomienie (Bekanntmachung) itd.

Wskutek tego orzeczenia berlińskiego sądu odbył się niedawno ponowny termin przed izbą karną w Opolu, która tym razem orzekła, że numer 44 „Gazety Opolskiej“ zawierał, oprócz artykułu przeciw „Kriegervereinom“ na czwartej stronie także ogłoszenia czyli „zawiadomienia“ (Bekanntmachungen) i skazała oskarżonych na te same kary, jak poprzednio. — obrońca (p. Salinger) założył przeciw temu wyrokowi powtórnie rewizję do berlińskiego „kamergerychtu“, ponieważ według tego wyroku izby karnej w Opolu trzeba by każdą gazetę z góry uważać za pismo drukowane ze zawiadomieniami, a to według zdania obrońcy nie uchodzi.

* **Ciekawy wypadek nieszczęśliwy przy pracy.** W pewnej fabryce robotnica widziała, jak robotnikowi innemu maszyna urwała rękę. Przerażenie oddziało na nią tak silnie, że popadła w kurczę, które się wracały i na zdolność zarabkowania oczywiście niekorzystnie wpłynęły. Robotnica stawiała wniosek o udzielenie renty od wypadku. Towarzystwo za-

wodowe odmówiło dla tego, że rzekomo nie było wypadku przy pracy, oraz że robotnica już poprzednio cierpiała na osłabienie nerwów.

Apelacya do sądu natomiast miała ten skutek dla robotnicy pomyślny. Na podstawie świadectw lekarskich uznał sąd i tak samo urząd zabezpieczeń rzeszy, że przerażenie jeśli samo przez się nie wywołało kurczy, to przynajmniej znacznie stan zdrowia pogorszyło. Jest zatem pogorszenie zarobkowania skutkiem wypadku przy pracy uprawniające do renty.

Rozmaitości.

* **Ludność Poznania**, stolicy wielkopolskiej, wynosiła wedle liczenia urzędowego w roku 1890 ogółem 69.627 mieszkańców, w roku 1895 już 73.239, a wedle ostatniego liczenia w r. 1900 miał Poznań 117.033 mieszkańców. Ten znaczny przyrost ludności uzasadnić można przyłączeniem do Poznania przedmieść Jeżyc, Wildy i św. Łazarza z Górczynem. Od roku 1900 nie było jeszcze ogólnego urzędowego liczenia ludności, lecz rokrocznie gminy liczą swych mieszkańców przy sporządzaniu list do układania podatku dochodowego. Wedle tej statystyki miał Poznań w r. 1902 ogólną liczbę dusz 122.113. Odnośne liczby z dwóch następnych lat nie zostały jeszcze ogłoszone. — Pomiędzy miastami państwa pruskiego, stanowiącemi powiaty miejskie, których jest wogóle 87, zajmuje Poznań 21 miejsce.

* **Rothschild tworzy żydowskie kolonie.** Z Londynu donoszą: Toczą się między starszym komisarzem dla wychodźstwa do Kanady p. Smithem a Rothschildem bardzo poważne rokowania, mające na celu założenie wielkich żydowskich osad w Manitobie oraz w północno-zachodnich prowincjach Kanady. Starszy komisarz Smith, który obecnie jest w podróży do Kanady, odbył kilkanaście konferencji w pałacu Rothschilda. Zdaniem Smitha w zachodniej części Kanady znachodzi się około 72 miliony akrów roli, a tylko 5 milionów uprawianych bywa. Farmerzy w Kanadzie rozporządzają w pobliżu leżącymi rynkami zbytu dla swych piodów rolnych. Smith oświadczył, że rząd kanadyjski byłby gotów oddać żydowskim kolonistom odpowiednie parcele na cele kolonizacyjne; parcele te stałyby się po trzech latach własnością kolonistów, jeśliby rząd przekonał się, że koloniści prowadzą racjonalne gospodarstwo rolne i odpowiednio uprawiają grunta. Natomiast Rothschild oświadczył gotowość przeprowadzenia zamiaru pod niektórymi warunkami, a mianowicie: 1) że kolonistami w pierwszym rzędzie będą żydzi ubodzy, mieszkający w dzielnicach Ostend w Londynie; 2) że w drugim rzędzie koloniści werbowani będą z rosyjskich i rumuńskich wychodźców żydowskich. — Czy żydzi chcą rzeczywiście osiąść na roli i pracować w pocie czoła?

ŻARTY.

Ciekawy przepis.

Wieśniak: Panie doktorze, wczoraj, nie pamiętam gdzie, chwyciła mnie jakaś choroba, a teraz czuję się, nie wiem jak.

Lekarz: A więc, mój przyjacielu, idź i kup niewiadomo co, zażywaj to będziesz, nie wiem, ile razy na dzień, i wyzdrowiejesz, niewiadomo kiedy.

Złapał się...

Do pewnego domu przybył żebrak i dał znać, że jest głuchy i niemy i że prosi o jałmużnę.

Gospodyni wzięła „czeski“ do ręki i zbliżywszy się do żebraka, pyta go z litości:

— Odkąd to już jesteście głuchy i niemy?

Żebrak, zapomniawszy się, odpowiada głośno:

— O czcigodna dobrodziejko, już to temu dwa lata...

Gospodyni przekonawszy się przez to, że ów żebrak tylko udawał głuchoniemego, żadnego wsparcia mu nie dała.

W sądzie.

Sędzia (do oskarżonego): Dlaczegoście ukradli, oprócz pieniędzy, także i ubiory i inne rzeczy?

Oskarżony: Bo jestem zawsze tego zdania, że sam pieniądz nie może człowieka uszczęśliwić...

Kto większy?

Napoleon I, będąc w swej bibliotece, chciał kilku obecnym w niej oficerom pokazać jakieś dzieło, lecz półka była za wysoka i nie mógł go dostać. Wtedy marszałek Mortier przyskoczył szybko, mówiąc:

— Pozwól, najjaśniejszy panie, ja jestem większy...

— Chcesz pan powiedzieć „dluższy“ — poprawił go Napoleon.

Biblioteka „Katolika”

obejmująca

zbiór pięknych i moralnych powieści,

wychodzi w miesięcznych książkach, objętości 160 stron druku. Każda książka ozdobiona jest kilkoma pięknymi obrazkami.

Dotychczas wyszły:

Cesarz Domicyan i grabarze w katakombach, opowiadanie historyczne z czasów prześladowania chrześcian.

Milioner i śmieciarz, powieść z angielskich stosunków.

Tryumf wiary, obrazki z życia plantatorów amerykańskich.

Odzyskana córka, powieść.

Sześć beczek złota, powieść z przeszłego wieku.

O życie i wolność, powieść z wojny Burów z Anglikami.

Syn pijaka, powieść.

Szatański posiew, opowiadanie dla ludu i młodzieży na tle rzeczywistych wypadków.

 **Cena każdej książki 50 fen.** 

z przesyłką 60 fen.

Kto zbierze 10 abonentów otrzyma 1 egzemplarz darmo. — Księgarzom i odsprzedającym wysoki rabat. — Na życzenie chętnie przesyłamy prospekty.

Adresować należy:

„Katolik” w Bytomiu (Beuthen O.-S.)